# Podcast „Tu Mikołaj Grynberg”. Transkrypcja pierwszego odcinka „Jak zbudować nowe życie?”

Muzeum POLIN zaprasza na cykl podcastów towarzyszący wystawie „1945. Nie koniec, nie początek”.

[Mikołaj Grynberg] Opowiesz jaki świat zastali Żydzi tuż po wyzwoleniu w Polsce?

[dr Kamil Kijek] Tuż po wyzwoleniu Żydzi zostali świat zniszczony, ale zniszczony w różny sposób i doświadczali tego na różny sposób, zależnie od tego, gdzie zostali wyzwoleni, w jaki sposób zostali wyzwoleni i kiedy wreszcie dotarli do Polski, po wyzwoleniu Polski, bo większość Żydów polskich, którzy żyło poza zagładzie, w momencie zakończenia wojny, nie znajdowało się poza Polską. Największa ich grupa, grubo ponad 200 tysięcy, znajdowała się w Związku Radzieckim, gdzie uciekła przed nacierającymi Niemcami w 1941 roku, to byli ci polscy Żydzi, którzy się znajdowali na terenach okupowanych od 1939 roku przez Związek Radziecki. A część z nich to byli polscy Żydzi, którzy tak jak dziesiątki tysięcy, czy grubo ponad 100 tysięcy, czy setki tysięcy właściwie, polskich, innych obywateli przedwojennej Polski, zostali deportowani jako potencjalne zagrożenie władzy radzieckiej na Syberię już w latach, pod koniec 1939 i w 1940, i na początku 1941 roku. Oprócz tego to było kilkadziesiąt tysięcy polskich Żydów, którzy wyzwoleni zostali w niemieckich obozach koncentracyjnych, z których większość, nie mówię tu o obozach zagłady, ale mówię tutaj o obozach koncentracyjnych, z których większość znajdowała się na terenie przedwojennych Niemiec, włączając Dolny Śląsk, który wszedł w skład Polski, ale nawet ci ludzie, którzy zostali wyzwoleni na Dolnym Śląsku, pierwsze, co zazwyczaj robili, to wracali do swoich domów, czy do miejsc, o których myśleli, że są ich domami, żeby próbując zobaczyć, tak, nawet nie przede wszystkim to, co materialnie zostało z ich świata, ale czy jacykolwiek ludzie z ich świata się tam znajdowali. I nawet jeżeli do niektórych docierały informacje o tym, co stało się podczas wojny, czym była zagłada, bo na przykład do wielu tych polskich Żydów, którzy się w ZSRR znajdowali przez komunikaty prasowe, nawet przez listy czasem z domów rodzinnych, od sąsiadów na przykład, docierały informacje, co się stało, ale dostać suchą informację, a zobaczyć i zrozumieć w takim sensie, że zobaczyć na własne oczy to, co się stało, to są dwie różne rzeczy. Więc to doświadczenie ruin, zgliszcz i zniszczenia, które nie są tylko zgliszczami materialnymi i całą, przedstawiającą właściwie księżycowy krajobraz dzielnicą żydowską Warszawy na przykład, ale przede wszystkim zniszczeniem całego świata, ludzi, wśród których się żyło, to doświadczenie w różnych momentach przychodzi, zależnie, kiedy ten ktoś się w domu zjawia.

[Mikołaj Grynberg] Czyli to jest taka główna różnica między polskimi Polakami, a żydowskimi Polakami, polskimi Żydami?

[dr Kamil Kijek] Tak, ale i tak i nie, no bo też tutaj nieżydowscy Polacy czy etniczni Polacy, no też doświadczają całkowicie zniszczonej Warszawy. To znaczy getto jest taką całkowitą ruiną gruzów, ale cała Warszawa po powstaniu warszawskim jest zniszczona. Jest to właściwie taki symbol, jeden z największych symboli hekatomby, którą przyniosła II wojna światowa. I oczywiście wracający etniczni Polacy nie doświadczają tak wielkiego zniszczenia świata społecznego, które miało miejsce. No bo Żydów zabito podczas zagłady, podczas II wojny światowej 90%. Natomiast musimy też pamiętać, że ta powojenna Polska jest czasem przesiedleń, transferów ludności, wyjazdów i 1/3 mieszkańców powojennej Polski zmienia swoje miejsce zamieszkania w stosunku do tego, co żyło przed wojną. Więc jakby powiedziałbym w ten sposób, że wszyscy w jakiś sposób doświadczają katastrofy i zniszczenia, natomiast są pewne wyjątkowe wymiary doświadczenia żydowskiego. Właściwie absolutnie wyjątkowe, poprzez to, że Żydzi jakby byli naznaczeni, jako cała grupa religijno-narodowa do zagłady. I też dlatego, że byli po wojnie małą, niechcianą mniejszością. Niechcianą przez bardzo wielu sąsiadów. I to jest ta różnica pomiędzy jednym a drugim doświadczeniem.

[Mikołaj Grynberg] I w jaki sposób oni to odczuwali?

[dr Kamil Kijek] Bardzo wiele sposobów. Podstawowym, takim najbardziej brutalnym elementem tego doświadczenia jest po prostu przemoc, która ma miejsce wobec Żydów wracających do swoich domów po zagładzie. I to jest przemoc fizyczna, która obejmuje również przypadki morderstw Żydów. Najbardziej znana, czy najlepiej udokumentowana, wiadomo, że to jest nie w pełni udokumentowana praca Juliana Kwieka, który starał się zliczyć wszystkie morderstwa na Żydach po wojnie, mówi o 1180 udokumentowanych przypadkach morderstw. A to przeglądając archiwa izraelskie, amerykańskie, różne inne wspomnienia, zwracając uwagę na to, że wielu z tych, którzy doświadczyli mordu albo się po prostu uciekało, nie zawsze to wszystko było zgłaszane i to był czas chaosu wielkiego powojennego, pozwala zakładać, że tych morderstw mogło być dużo więcej. Więc to jest jeden element tego doświadczenia. No przemoc słowna, tak? „To wy jeszcze żyjecie?”.

[Mikołaj Grynberg] Ale żebyśmy zrozumieli, Kamil, dlaczego oni byli mordowani?

[dr Kamil Kijek] Znowu, przyczyn jest wiele. Żydzi byli mordowani dlatego, że byli symbolem nowej władzy, niechcianej przez większość społeczeństwa. To znaczy bardzo takim użytecznym narzędziem propagandy sił, które walczyły jakby z autorytarnym reżimem politycznym, który w Polsce był jakby narzucany, czyli reżimem komunistycznym, bo był autorytarny, on był bez wątpienia narzucony wbrew woli większości społeczeństwa.

[Mikołaj Grynberg] Ale tak samo byli mordowani komuniści nieżydowscy?

[dr Kamil Kijek] No nie tak samo. Bo byli mordowani. Byli mordowani czasem też chłopi, którzy na przykład w ramach reformy rolnej brały ziemię. Natomiast Żydzi, były mordowane kobiety, były mordowane dzieci, były mordowane całe grupy ocalonych czy ocalałych, którzy przyjechali do swojego miasteczka, mieszkali, bo bali się tej przemocy, więc mieszkali razem w 20 miejscach. No i wchodzili uzbrojeni sprawcy i po prostu mordowali wszystkich, którzy się tam znajdowali. Na wystawie „1945. Nie koniec i początek”, pokazujemy trzy ataki na żydowskie domy dziecka, które miało miejsce w Rabce i Zakopanem, i tych ataków było wiele w różnych miejscach. Więc znowu, Żydzi byli uczynieni tym symbolem właśnie nowej władzy. Natomiast to uczynienie ich symbolem, ono też korespondowało z całą inną wielką mitologią antysemicką, która po prostu Żydów za wrogów wszystkiego co polskie, co chrześcijańskie uznawała. I wraz z takim ogólnym zdziczeniem, które zawsze powoduje taki konflikt, tak wielki konflikt i taka hekatomba, jaką była II wojna światowa, to wszystko powodowało, że bynajmniej nie tylko Żydzi, którzy mieli poglądy komunistyczne, a ich wcale aż tak wielu nie było, to też w społeczeństwie żydowskim była mniejszość, byli mordowani, to obejmowało też kobiety i dzieci, wyzwolonych i wyzwolone z obozów. Więc oczywiście znowu z tych 300 tysięcy Żydów, którzy się w latach 45-50 przez ziemię polskie przewinęli, na pewno nie wszyscy doświadczyli fizycznej przemocy, czy właśnie tej przemocy fizycznej. Na pewno mała tylko grupka była świadkami morderstw, natomiast wieści, strach, który to powodowało, to było też potężne, dewastujące uczucie i to był element tego doświadczenia, właśnie strach. To, że mogę, ja nie wiem, jeżeli ktoś z moich bliskich ocalał, moje dziecko, tak, członek mojej rodziny, moja żona, mąż, partnerka i tak dalej, że możemy się stać ofiarami tego rodzaju przemocy, to był też element tego doświadczenia.

[Mikołaj Grynberg] Mam takie rodzinne doświadczenie powrotu mojej babci po wyjściu z obozu do swojego domu w Kraśniku. No i ją stamtąd przegoniono po prostu. Dalej wisiały te same firanki i stał ten sam kwiatek w oknie, ale już wejść się tam nie dało i było groźnie. Myślę, że to nie…. Wiele osób miało takie doświadczenie.

[dr Kamil Kijek] Tak, to jest doświadczenie powszechne, to znaczy w tysiącach wspomnień i relacji z tego okresu się znajduje. Co więcej, warto podkreślić, że to nie jest doświadczenie tylko Żydów polskich. Ja mam identyczną historię mojej babci i prababci, które wracają z Syberii do Winnicy w radzieckiej części Ukrainy w 1945 roku i też dawny sąsiad wita je z siekierą i mówi – parszywe Żydówki, żebym was tutaj więcej nie widział. No, nie muszę dodawać, że ci wszyscy, którzy nie uciekli z tej Winnicy w 1941 roku, zostali, to zginęli. Podobne rzeczy działy się też w innych częściach Europy Wschodniej. I to mnie naprowadza jakby na drugą część odpowiedzi na twoje pytanie, dlaczego Żydzi byli też ofiarami. To znaczy niewątpliwie ważnym aspektem tego jest to, co choćby w swojej książce, „Prześniona rewolucja”, opisuje Andrzej Leder, czyli jakby… nie jakby, tylko taka paradoksalna, ukryta, niezapoznana rewolucja społeczna, która się dokonała przy okazji II wojny światowej. Ten ostateczny koniec społeczeństwa stanowego, który w okresie międzywojennym oznaczał ogromne dystanse społeczne, ogromną biedę. Z jednej strony wysokie już społeczne aspiracje ludności prowincjonalnej Polski, absolutny brak możliwości ich zaspokojenia w postaci możliwości podjęcia pracy w mieście, w miasteczku, posiadania tam domu itd. No i aspekt zajmowania domów po Żydach, ich mienia, jakby zajmowanie domów po Żydach, przejmowanie ich mienia itd. było taką niezaplanowaną przez nikogo, ale która się dokonała właśnie rewolucją społeczną. I plus biorąc pod uwagę też bardzo silne już w latach międzywojennych pogorszenie relacji polsko-żydowskich i ofensywę taką ideową, ideologiczną, narodowo-demokratyczną, narodowej prawicy, jakby właśnie oskarżającą Żydów za winnych wszelkiego zła, które dotyczy Polski. I też ustawiających ich jako główną przeszkodę w modernizacji, w awansie społecznym ludności chłopskiej, po prostu prowincjonalnej. To też w tymże 45 roku, po wojnie, w innej sytuacji, zbiera swoje żniwo. I to jest jakby kolejnym czynnikiem napędzającym tą przemoc antyżydowską i wrogość wobec Żydów, która miała miejsce szczególnie w miejscach, do których wracali, w granicach tej nowej, centralnej, wschodniej Polski, której doświadczyli.

[Mikołaj Grynberg] A mimo to dzieje się coś paradoksalnego, bo duża społeczność żydowska znajduje się w Polsce, dużo mniejsza, porównanie mniejsza niż przed wojną. I oni się organizują. Dolny Śląsk jest takim miejscem, takim Edenem przez chwilę. Dzierżoniów, o którym piszesz, to jest takie miejsce, które idzie jakby pod prąd temu wszystkiemu, co przed chwilą powiedziałeś. Co tam się dzieje, gdybyś mógł powiedzieć i dlaczego to było możliwe?

[dr Kamil Kijek] Tak w skrócie. To znaczy, po pierwsze to nie są jakby dwie zupełnie rozdzielne rzeczywistości, że mamy w dawnej Polsce, w tej Polsce właściwej, że tak powiem, która była też polską w granicach państwa polskiego przed 1939 rokiem, mamy to piekło doświadczenia żydowskiego. A tutaj na Dolnym Śląsku w Dzierżoniowie, ale też w Wałbrzychu, Wrocławiu, Legnicy czy Kłodzku, jakby raj dla Żydów, bo oczywiście ta sytuacja nie była taka zerojedynkowa. I antysemityzm, wrogość wobec Żydów również tam miał miejsce. Żydzi, którzy tam mieszkali, również absolutnie w ogromnej większości nie byli w 100% przekonani, że tu będzie wspaniale, że na pewno zostaną, że nie trzeba będzie wyjechać. Więc to po pierwsze. Natomiast rzeczywiście sytuacja tam była inna, lepsza i przede wszystkim pozwalająca paradoksalnie właśnie tam, czyli na tych terenach poniemieckich, w zupełnie nowych miejscach, znaczy w terenach, które nie są jakby, nie były miejscami, w których mieszkali polscy Żydzi po wojnie, odbudować część społecznego, takiego zbiorowego życia żydowskiego, dość silną żydowską kulturę. Pluralizm nawet życia żydowskiego, w którym wcale komuniści w tychże latach 40-tych do 48-49 roku, kiedy już taki stalinowski system polityczny w Polsce został zainstalowany, a nie komuniści musieli z Polski uciekać, to udało się to zrobić. I teraz znowu to się nie stało tak, że tak będzie było wiadomo w maju 45 roku. O wszystkim decyduje przypadek, a potem splot różnych okoliczności i paradoksalny splot interesów bardzo różnych stron, które w innych rzeczach nigdy by się ze sobą nie dogadały. Historia tego Dolnego Śląska i tej obecności Żydów polskich tak ogromnej na Dolnym Śląsku, bo warto powiedzieć, że kiedy po pogromie kieleckim w Polsce zostaje ciągle 100 tysięcy Żydów, to połowa z nich mieszka na Dolnym Śląsku. To ta historia tej społeczności, ta wielka obecność tych 50 tysięcy wcale nie jest napisana i nikt nie przewiduje, że tak się stanie w maju 45 roku, kiedy kończy się wojna i kiedy południowa część Dolnego Śląska zostaje dopiero zajęta przez Armię Czerwoną, bo dopiero wtedy jakby południe Dolnego Śląska czy Wrocław zostają zajęte przez wojska radzieckie. I historia ta zaczyna się tak, że na Dolnym Śląsku ma miejsce jedna z największych sieci obozów koncentracyjnych niemieckich, czyli Gross Rosen i w miasteczku Dzierżoniów znajduje się ważna filia obóz Sportschule i w tych wszystkich obozach w maju 45 roku znajduje się 18 tysięcy Żydów, w tym 10 tysięcy Żydów polskich. Reszta to są Holenderscy, Czechosłowacy, Węgierscy i z innych części Europy. I owszem, również ci wyzwoleni, większość z nich, wyzwoleni Żydzi jadą do swoich dawnych domów, tak, do Polski Centralnej. Ci, którzy są z terenów, które zabrał ZSRR już nie mają, gdzie jechać, więc zostają. Ale nawet ci, co jadą do Warszawy, do Otwocka, do Kraśnika, o którym wspomniałeś, wielu z nich jest z Zagłębia Dąbrowskiego na przykład, jadą i jakby dotykają tej sytuacji, o której rozmawialiśmy wcześniej. Wiedzą, że już tam nie mogą mieszkać. To jest chaos powojenny, szukają jakby jakiejś możliwości pewnie wyjazdu z kraju, ale mówią – okej, to na razie wrócimy do tego miejsca, które znamy, a w którym część ocalałych w maju 45 roku założyło komitet, który ma się opiekować tymi jakby ludźmi, którzy są na tym miejscu. Oni tam wracają i dochodzi do paradoksalnej sytuacji, że w maju i czerwcu 45 roku taką właściwie jedyną jakby wielką grupą polskich obywateli, którzy znajdują się na terenie Dolnego Śląska, którzy są zainteresowani zostaniem tam, a władzy polskiej bardzo zależy na polskich obywatelach, bo trzeba dowieść aliantom, że my tutaj zasiedlimy tę ziemię polskimi obywatelami, są Żydzi. I teraz dochodzi też do sytuacji, w której zarówno polskie władze w Warszawie, jak i Centralny Komitet Żydów Polskich, który już wtedy działał w Warszawie, no do nich docierają te wszystkie raporty, co się dzieje w centralnej Polsce. Dotyczące tych mordów na Żydach, dotyczących kłopotów ze zwrotem mienia, niepopularna, zdominowana przez komunistów władza, ma ogromny problem z zmierzeniem się z tym, nie chce, bo jakby, jeżeli będzie jakby interweniowała za każdym razem w przypadkach tych zabójstw, jeżeli będzie stanowcza w zwracaniu mienia ocalałym, no to jeszcze bardziej będzie oskarżana o to, że jest władzą żydowską. Więc też ma interes, żeby tych Żydów polskich jak najwięcej, jeżeli już mają zostać w Polsce, to niech jadą tam, skąd się wysiedla Niemców, Polacy przyjadą od nowa, wszyscy zaczną życie na nowo, więc tych konfliktów o majątek wojenny jakby nie będzie. Więc już w lipcu 45 roku polskie władze w porozumieniu z Centralnym Komitetem Żydów Polskich i ze Związkiem Patriotów Polskich, czyli taką organizacją organizującą Polaków w Związku Radzieckim i też z takim komitetem, który Żydów Polskich w ZSRR organizuje, to wszystkie w porozumieniu podejmują decyzję, że większość Żydów, która wraz z innymi setkami tysięcy etnicznych Polaków zostaje repatriowana do Polski ze Związku Radzieckiego, zostanie wysłana na Dolny Śląsk.

[Mikołaj Grynberg] I te pociągi ze Związku Radzieckiego jadą na Dolny Śląsk?

[dr Kamil Kijek] Bezpośrednio na Dolny Śląsk, już mają konkretne destynacje. Legnica, mniej Wrocław, który jest bardzo mocno zniszczony, ale Legnica, Dzierżoniów, Kłodzko, Wałbrzych. Ale zanim to się dzieje, bo ta największa fala repatriacji ruszy dopiero w lutym 46 roku, to pewne rzeczy się dzieją automatycznie metodą kuli śniegowej. Bo bardzo wiele takich przypadków też badałem i widziałem jak to się dzieje. Przyjeżdża na przykład ktoś, kto pod koniec wojny nie znajdował się w głębi ZSRR, gdzieś w Kazachstanie, Tadżykistanie czy Syberii, ale na przykład we wschodniej Ukrainie, jakiś polski Żyd i rusza do Polski poszukując krewnych, dowiaduje się gdzieś w Warszawie, w Lublinie, krążą listy różnych miejsc, w których się rejestrują ocalali, znajduje swoją siostrę w tymże takim Dzierżoniowie, więc jedzie tam już we wrześniu 45 roku. Ktoś, kto doświadcza przemocy w Biłgoraju powiedzmy, czy nie powiedzmy, na pewno znam taki przypadek, znowu szuka kogokolwiek kogo zna jak najbliżej siebie i dowiaduje się, że kuzyn z kuzynką znajdują się w Wałbrzychu. Więc jedzie do tego Wałbrzycha. Więc ta liczba już polskich Żydów na Dolnym Śląsku rośnie i ona wynosi przed tą falą wielkiej repatriacji z ZSRR, tu już jest 20 tysięcy polskich Żydów, którzy się na Dolnym Śląsku znajdują. I pomiędzy lutym 46, a lipcem 46 roku, kiedy wybucha pogrom kielecki, ze Związku Radzieckiego do Polski przywiezionych jest około 140 tysięcy polskich Żydów, z czego 90 tysięcy zostaje wysłanych na Dolny Śląsk, a wysłano ich by nawet więcej, ale już mówiąc kolokwialnie, ten Dolny Śląsk się zapycha, jest kłopot z ich osiedlaniem, znajdowaniem dla nich domów i pracy, więc też dużą grupę, prawie 20 tysięcy, wysyła się na Pomorze Zachodnie do Szczecina. I to jest jakby podobna historia. No i właśnie w ten sposób paradoksalnie te dawne tereny poniemieckie, z których jeszcze raz podkreślę, w tym samym momencie, kiedy przyjeżdżają Żydzi, na ich oczach wysiedlane jest miliony Niemców, stają się nowymi centrami życia żydowskiego. Natomiast nie sposób nie wspomnieć o tym, nie powiedzieć, że jednak największym miejskim i w ogóle największym skupiskiem Żydów w Polsce po wojnie jest Łódź, która nie jest zniszczona prawie w ogóle w porównaniu do Warszawy szczególnie, i w której w 1946 roku ponad 20 tysięcy Żydów się znajduje w mieście. Jeżeli mówimy o jakimś częściowym odtworzeniu wielkomiejskiej cywilizacji żydowskiej przedwojennej polskich Żydów w polskim mieście po zagładzie, to najpewniej to się dokonało w Łodzi, w jakimś mniejszym stopniu, ale też to widać jakby we Wrocławiu, bo tam też jest takie ponad 10 tysięczne zwarte skupisko Żydów ze swoimi instytucjami, z synagogami, z pluralizmem całym politycznym, jakby w tkance miasta, z teatrem, z tym wszystkim, ale najpełniej to jest widoczne w Łodzi.

[Mikołaj Grynberg] A czy powstaje coś takiego, też właśnie już trzymajmy się tego Dzierżoniowa, czy w tamtych okolicach powstają instytucje kulturalne, powstaje pluralizm religijny, polityczny?

[dr Kamil Kijek] Tak, jak najbardziej. To znaczy władze polskie, które no właśnie nie pochodzą z demokratycznego wyboru i są jakby, ich kształt jest wynegocjowany, jest jakby narzucony przez Stalina i przez niego wynegocjowane ich uznanie, z aliantami na konferencjach po kolei w Teheranie i Jałcie, nie mają za dobrego PR-u i popularności na Zachodzie. I jednym z ich nielicznych jakby, że tak powiem, PR-owskich narzędzi, czy jakby to powiedzieć zasobów, jest fakt, taki komunikat – zobaczcie naziści, ci źli faszyści tutaj mordowali Żydów, a my postępowo-progresywna władza na tych terenach, w których Niemcy mieli obozy i tutaj mordowali, i które słusznie do Polski teraz wróciły, to my tutaj wspieramy odradzanie życia żydowskiego i za cenę swojego uznania przez te różne środowiska żydowskie, które nie były komunistyczne, były antykomunistyczne, z których wielu przedstawicieli spodziewało się, że być może z nimi zrobią ostatecznie władze komunistyczne w Polsce to, co zrobiły z tymi środowiskami w Związku Radzieckim, ale nie miały wyboru, bo żeby móc w Polsce działać i żyć, to te władze musiały uznać, to za cenę uznania tych władz, władze na taki pluralizm pozwoliły. To znaczy, ceną było wspieranie polskich władz na arenie międzynarodowej, wspieranie polskich władz w sfałszowanym referendum ludowym w czerwcu 1946 roku, czy w wyborach do Sejmu w styczniu 1947 roku. Ale za tę cenę w życiu codziennym mogli działać syjoniści ze swoimi różnymi organizacjami, poza prawicowymi, poza takimi, których władza nie pozwala na legalizację, ale nawet organizacje ortodoksyjne. Partie takie jak Agudat Israel czy Mizrahi, partia syjonistyczno-religijna, które nie zostały w pełni lokalizacji, ale władza pozwala im na działania. Kongregacje religijne z synagogami, mykwami, czyli łaźniami rytualnymi, z kuchniami koszernymi, z ubojem rytualnym, z tymi wszystkimi rzeczami. I w tych dolnośląskich miasteczkach, w tych kilku, no i w takim Dzierżoniowie, który jest najbardziej wyjątkowy, bo miasteczek, oto w lipcu 1946 roku, w momencie wybuchu pogromu kieleckiego, na 20 tysięcy mieszkańców, 10 tysięcy stanowią Żydzi, połowę mieszkańców tego miasteczka, co jest fenomenem w ogóle w całej pozagładowej Europie. A nawet rok później, latem 1947 roku, to będzie siedem tysięcy mieszkańców. Czyli 35% mieszkańców miasteczka, to te siedem tysięcy, siedmiotysięczna społeczność ma organizacje syjonistyczne wszystkich odcieni, żydowskich komunistów działających i z różnymi organizacjami działających na tzw. ulicy Żydowskiej. Teatr swój, który pierwszy, Dolnośląski Teatr Żydowski, on się zaczyna w Dzierżoniowie, a potem jakby ma dwie filie, wrocławską i dzierżoniowską, i podróżuje po całym Dolnym Śląsku. Dom kultury, synagoga z tymi wszystkimi instytucjami wokół niej, z własnym rabinem. I to jest bardzo pluralistyczna i bogata społeczność, o czym czasem się, często zapomina, co jest bardzo istotne, ta odbudowa życia żydowskiego w Polsce, ona się dokonuje i może trwać, i może się dokonywać tylko w związku ze światem żydowskim. Po pierwsze, zarówno komitety żydowskie, które są zdominowane przez komunistów, ale w których działają też, przedstawiciele organizacji żydowskich wszystkich innych politycznych i kulturalnych odcieni, jak i organizacje syjonistyczne, jak i organizacje ortodoksyjne, w ponad 80% są finansowane z pieniędzy Jointu, czyli najważniejszej takiej światowej filantropijnej organizacji żydowskiej. I zależnie od politycznego odcienia, na nie się też składają Jewish Labour Committee, czyli taka antykomunistyczna, socjalistyczna organizacja robotnicza Stanów Zjednoczonych, wysyła swoje środki głównie na bunt, czyli taką partię żydowskich socjalistów w Polsce, czy na Poalej Syjon. Różne inne organizacje fundraisingowe syjonistyczne dają na inne organizacje syjonistyczne, które działają w Polsce. Vaad Hatzalah, czyli największa ortodoksyjna organizacja filantropijna, inwestuje w środki i w społeczność ortodoksyjną. Więc to raz. Dwa – tym, którzy na razie zdecydują się budować swoją przyszłość w Polsce, bo tak jak powiedziałem, to nie jest takie zero-jedynkowe, że ci co wyjeżdżają są pewni, że podejmują dobrą decyzję, a ci zostają, są fanatykami zostania w Polsce i wiedzą, że ich tylko i wyłącznie świetlane życie czeka. To nie jest tak zero-jedynkowe. To nawet ci, co jeszcze zostają i chcą po prostu zobaczyć, czy się da w Polsce dalej żyć, szczególnie tutaj właśnie na Dolnym Śląsku, może tutaj rzeczywiście będzie lepiej sobie mówią, ale wcale nie są pewni pozostania i poczucie bezpieczeństwa dają im związki ze światem żydowskim. Bo musimy pamiętać, że w sytuacji po zagładzie większość pozostających w Polsce Żydów, większość członków rodzin czy przyjaciół przedwojennych, jeżeli ich posiada, posiada ich poza granicami kraju. Więc to poczucie bezpieczeństwa daje, że jak dostaję paczkę ze Stanów Zjednoczonych jakiejś organizacji pomocowej, ale że mogę list wysłać i dostać od siostry z Tel Awiwu. Że mam poczucie, że te wszystkie organizacje na co dzień działają, że jak coś się będzie naprawdę złego działo, ja będę dzięki ich pomocy mógł wyjechać. Więc to wszystko też jest bardzo ważnym elementem odbudowy. To co w literaturze naukowej, używając trochę niepasującej w języku polskim kalki z języka angielskiego, nazywa się transnacjonalizmem, czyli po prostu transgranicznością światowej społeczności żydowskiej. Od drugiej połowy XIX wieku polscy Żydzi są społecznością światową, w tym sensie, że są rozrzuceni po całym świecie, bo migrują, ale mają codzienne związki z przyjaciółmi, członkami rodzin na całym świecie. W prasie czy ją czytają w Nowym Jorku, czy w Warszawie, czy w Dzierżoniowie, czy w Jerozolimie, czytają o tym, co się z innymi polskimi Żydami dzieje w tych wszystkich miejscach. Więc są częścią tego rodzaju społeczności światowej. I związki te światowe, które bardzo mocne były przed wojną, udaje się po wojnie odbudować, również w tych zupełnie nowych miejscach takich jak Dolny Śląsk.

[Mikołaj Grynberg] Można powiedzieć, że oni żyją w lepszych warunkach niż Polska społeczność po wojnie?

[dr Kamil Kijek] Częściowo tak. To nie jest tak, że to jest jakaś społeczność, która po prostu opływa w bogactwa, które spływają z Zachodu. Natomiast ona rzeczywiście dostaje bardzo dużą pomoc zagraniczną. Natomiast też z przyczyn politycznych i dyplomatycznych to nie jest tak, że ta pomoc, którą dają organizacje żydowskie trafia tylko do Żydów. Bo warunkiem jakby…. Dlaczego władze też są tak chętne, żeby niekomunistyczne amerykańskie czy brytyjskie organizacje żydowskie inwestowały pieniądze w Polsce i też jakby budowały wpływy niekomunistyczne wśród społeczności żydowskiej? No władzom, komunistom to się nie podoba. Ale co im się podoba? Waluta, która jest inwestowana w budowę jakby polskiej państwowej obecności na ziemiach odzyskanych. Więc spółdzielnie żydowskie, one zostaną w przyszłości upaństwowione, ale teraz budowane. Wyposażone w sprzęt, który przyjeżdża z Ameryki albo w sprzęt, który jest kupowany za dolary, które przyjeżdżają z Ameryki. Jakby to jest w interesie władzy. Szkoły zawodowe, w których się przyucza inżynierów, techników, mechaników, majstrów, którzy pracują w fabrykach poniemieckich, które się przejmują, są jakby korzyścią dla władzy. Jadłodajnie, które też korzysta z nich jakby ludność nie tylko jakby żydowska, ponieważ to bardzo istotnym też elementem jest zintegrowanie tej całkowicie nowej społeczności tak zwanych ziemi odzyskanych. Więc to wszystko powoduje, że z tej pomocy korzysta też ludność nieżydowska. Więc z jednej strony tak, Żydzi rzeczywiście dostają tą dużą jakby dodatkową pomoc, ale z drugiej strony są fizycznie i psychicznie dużo bardziej wyniszczoną społecznością. I co na przykład też widać szczególnie wśród robotników fabryk. Bo no tendencją, jakby polityką władz komunistycznych jest jakby budowa przemysłu, też przemysłu ciężkiego, przemysłu technicznego, radiotechnicznego i innego. Przemysłu jakby wysoko przetworzone, skomplikowane produkty, takie jak wagony na przykład we Wrocławiu, żeby tam jak najwięcej tych nowych mieszkańców ziemi odzyskanych pracowało. I szczególnie, żeby Żydów tam dużo było, no bo to jest też metoda na ich tak zwaną produktywizację i też w ideologii komunistycznej integrację z polskimi robotnikami, z polskim społeczeństwem. I też to budowanie wpływów komunistycznych wśród tej ludności. Ale jak wiadomo, co innego ideologia, co innego rzeczywistość. Fabryki płacą najgorzej, bardzo źle, to znaczy to są racje głodowe. To znaczy, jeżeli ktoś jest robotnikiem, jest małżeństwem młodych robotników w fabryce, oni nie są w stanie siebie właściwie z tej pensji wyżywić, już nie mówiąc o tym, jak mają dziecko. A w przeciwieństwie do nowych robotników polskich na ziemiach odzyskanych, którzy się w większości ze wsi wywodzą, są migrantami z Polski Centralnej czy Wschodniej, nie mają rodziny na wsi. Nie mają tej siatki rodzinnej, która im jakkolwiek pomoże. I w bardzo wielu raportach różnych organizacji widać, że jakby nie ta pomoc, to ci ludzie po prostu by… ten cały projekt by nie wypalił, bo ci ludzie by nie byli w stanie, uciekliby wszyscy z pracy z fabryk, bo nie byliby w stanie tam pracować. Więc i tak i nie. I generalnie sytuacja psychologiczna i fizyczna ludzi po II wojnie światowej w Polsce jest bardzo zła. I to widać we wszelkich badaniach dotyczących kondycji dzieci, funkcjonowania rodzin. To nawet widzimy na zdjęciach. Nawet widzimy na zdjęciach i na takich, że tak powiem, przypudrowanych zdjęciach, bardzo ładnych, które są robione polskim Żydom przebywającym na Dolnym Śląsku po to, żeby wysłać je do sponsorów w Ameryce, tak, do tych ludzi wszystkich, opublikować w amerykańskich gazetach, żeby zachęcić amerykańskich Żydów, żeby przekazywali datki na pomoc tej społeczności, to nawet na tych zdjęciach widać, że to są ludzie no w złej kondycji po prostu. I tym bardziej to jest wyjątkowe, jak wiele w dwa lata udało się zrobić, bo jak się czyta raporty znowu Jointu, niekomunistycznej organizacji amerykańskiej, która naprawdę jakby bardzo krytycznie podchodzi do wielu rzeczy, które dzieją się w Polsce, jest świadoma tego, co się dzieje i absolutnie nie uprawia propagandy takiej, że jest wszystko wspaniale, to działacze tej organizacji, którzy przyjeżdżają tylko na wizytę, a nie działają na co dzień w Polsce, tylko tacy, którzy przyjeżdżają z Ameryki po prostu zobaczyć tak co zrobiono, to wszystkie raporty są pod ogromnym wrażeniem. To znaczy, że naprawdę witalną, bardzo silną relatywnie społeczność zbudowano. I zbudowali to ludzie, którzy dwa lata wcześniej byli wrakami ludzkimi.

[Mikołaj Grynberg] Wspomniałeś parę razy o dzieciach. Tam powstawały szkoły też?

[dr Kamil Kijek] Tak, jak najbardziej powstawały szkoły, sierocińce, półinternaty, przedszkola. No bo tym wszystkim, tym rodzinom, które się odradzały, należało zapewnić wsparcie.

[Mikołaj Grynberg] Oni nie chodzili do polskich szkół, tylko zakładali swoje?

[dr Kamil Kijek] Tak, to znaczy pół na pół. To znaczy, bardzo wielu rodziców, zależnie też od miejscowości. No w takim Dzierżoniowie czy Wrocławiu, to działała szkoła Jidyszowa Komitetu Żydowskiego, działała szkoła hebrajska prowadzona przez syjonistów i działała szkoła ortodoksyjna. I tak było w Dzierżoniowie, Wrocławiu, w Wałbrzychu jeszcze, nie jestem pewien co do Legnicy i Kłodzka, na pewno kilka szkół działało. Ale oprócz tego były szkoły państwowe, czy też były szkoły TPD, czyli Towarzystwa Przyjaciół Dzieci, szkoły, w których nie było religii, które były szkołami polskimi, uczono po polsku, ale nie było religii, w takiej postępowej bardzo ideologii te dzieci były wychowane. Więc zależnie od strategii na życie po Zagładzie, zależnie od swoich poglądów, ci rodzice też często wysyłali dzieci do szkół polskich. Natomiast na Dolnym Śląsku w latach 46-47 większość dzieci żydowskich chodzi do szkół żydowskich, albo połowa, no tak mniej więcej połowa, chociaż to jest mój szacunek, ja tych dokładnych obliczeń jakby nie dokonywałem, wydaje mi się, że gdzieś tak pół na pół. Co jest o tyle ciekawe, że ta proporcja w okresie międzywojennym w latach 30. wynosiła 60% na rzecz szkół państwowych, 40% szkoły żydowskie, a 20% dzieci chodziło tutaj i tutaj, na przykład po południu do szkoły żydowskiej, a na co dzień do szkół państwowych. I paradoksalnie po wojnie jakby mniej więcej na Dolnym Śląsku podobna proporcja się odtwarza i też tak wielki pluralizm powoduje, ja znam takie przypadki, że na przykład jakaś rodzina komunistów wysyła syna do szkoły TPD, no bo oczywiście on się ma tutaj w tej nowej Polsce jakby uczyć kultury polskiej, języka polskiego, ma się świetnie zintegrować i być członkiem tego nowego społeczeństwa, ale jakiś sentyment do świata tradycji, z której pochodzą rodzice i pamięć dziadków, tak i pradziadków zamordowanych w Zagładzie istnieje i ten chłopiec równocześnie jest po południu do Hederu wysyłany. Czyli takiej tradycyjnej szkoły żydowskiej, religijnej, która w Dzierżoniowie działa. Więc tego rodzaju praktyki edukacyjne, ten pluralizm….

[Mikołaj Grynberg] Ciekawe na kogo się wyrasta wtedy, co?

[dr Kamil Kijek] Tak, no to na inżyniera, który ogromny sukces w Baltimore w Stanach Zjednoczonych, ten pan świętej pamięci, bo zmarł rok temu niestety, Samuel Ponczak, czy Sam Ponczak wyrósł. A propos, to jest ta osoba, która kilka lat temu, może ktoś z naszych słuchaczy słyszał, zostały w Stanach Zjednoczonych odnalezione takie listy dziękczynne, które polskie dzieci wysyłały do Stanów. No i tą całą akcję właśnie ten sam Szlomo Ponczak z Dzierżoniowa zainicjował, który właśnie był synem tych żydowskich komunistów, który jednocześnie do Hederu chodził, żeby świata tradycji nie zapomnieć. Natomiast warto powiedzieć, że dzieci żydowskie na Dolnym Śląsku nie zjawiły się od razu. Jak możemy sobie łatwo wyobrazić, wśród wyzwolonych z obozów koncentracyjnych nie ma prawie dzieci. I latem 40, w lipcu 45 roku jest taki raport liczbowy określający, ile mniej więcej tych Żydów polskich na razie na Dolnym Śląsku zostało. I tam on mówi o 2,5 tysiącach osób, z czego dzieci poniżej 14 lat jest 38 albo 39 tylko. Dzieci przyjeżdżają wraz z repatriacją ze Związku Radzieckiego, bo tam głównie dzieci miały szansę na ocalenie i rodziny. I czasem z dwójką rodziców wracają, czasem z jednym z rodziców, ale jakby przyjeżdżają. I w ten sposób trafiają na Dolny Śląsk. Wcześniej też trafiają na Dolny Śląsk będąc ewakuowanymi z Polski Centralnej. Pierwszy żydowski dom dziecka, który działa na Dolnym Śląsku otwarty jest w Pieszycach i działa do 1950 roku, kiedy zostaje znacjonalizowany. Jest to dom dziecka imienia Janusza Korczaka. I to jest dom dziecka, który jest ewakuowany z Lublina z powodu przemocy antyżydowskiej, która w tych okolicach ma miejsce i po prostu ten dom się przenosi na ziemie odzyskane z tych powodów, o których powiedziałem wcześniej, że tam jest bezpieczniej już na przełomie lipca i sierpnia 1945 roku i staje się jednym z takich najbardziej znanych, największych, porównywalnym z tym otwockim choćby, żydowskim domem dziecka w Polsce. I potem te dzieci dorastające w tej społeczności rzeczywiście, jak one żyją w tych takich dużych i pluralistycznych społecznościach żydowskich. Co sprawia, dlatego, dlaczego chętnie swoje placówki dla dzieci na Dolnym Śląsku otwierają również syjoniści i ortodoksi, którzy raczej są zainteresowani wywożeniem dzieci żydowskich z Polski. Oni nie widzą długofalowo tutaj przyszłości. I syjoniści i ortodoksi mówią tak – dobra, ci, którzy chcą zostać i te rodziny, które chcą zostać, póki na to komuniści pozwalają, budujemy dla nich infrastrukturę, szkoły. Jakby działamy na rzecz utrzymania niekomunistycznej kultury Żydów Polskich, ale tych wszystkich, którzy chcą wyjechać, a przede wszystkim dzieci i sieroty, którzy są przyszłością naszego narodu, która będzie miała miejsce gdzie indziej, bo już nie wierzymy w przyszłość w Polsce i w bloku wschodnim, trzeba jak najszybciej wywozić. Więc Dolny Śląski jest idealny, bo jest idealny, żeby zakładać placówki, które mają blisko do granicy i można potajemnie szybko wywieźć. Ale też jest jakby idealny o tyle, że mamy tutaj te zwarte, duże społeczności żydowskie, więc w nich kulturę żydowską można rozwijać, co sprawia, że też ta szkolno-dziecięca infrastruktura w sposób wyjątkowy na tych terenach się rozwija, ale nie tylko. Bo szkoły żydowskie i syjonistyczne, i właśnie hebrajskojęzyczne, i te jidyszowe czy polsko-jidyszowe, prowadzone przez komitety żydowskie, działają w Warszawie, działają w Łodzi, działają w Krakowie, w innych miejscach Polski centralnej. Ale ich sieć nie jest po prostu tak gęsta jak na Dolnym Śląsku, gdzie połowa polskich Żydów po Zagładzie mieszka.

[Mikołaj Grynberg] A jaka jest dynamika wzrostu tej społeczności? Bo przyjeżdżają ludzie, jest ich coraz więcej, ale potem jest ich coraz mniej. Wiemy o tym, co się dzieje. I ta rotacja, jak to wygląda?

[dr Kamil Kijek] No dobrze, tak, to jest bardzo ważne pytanie. Ta dynamika jest bardzo wielka, no i ona powoduje to, że ta społeczność nigdy nie zbudowała takich pełnych fundamentów. Ona trochę ciągle mieszka na walizkach, bo to jest świat tego powojennego chaosu, nikt nie jest pewien, co przyniesie przyszłość i czy ta przyszłość będzie bezpieczna. I ta dynamika jest taka, że od maja 1945, od końca wojny, do lutego 1946 roku, kiedy druga ta wielka fala repatriacji z głębi Związku Radzieckiego na Dolny Śląsk dociera, to z jednej strony napływa te tysiące Żydów z Polski Centralnej, które wiedzą, że są jacyś bliscy, i jakaś w miarę bezpieczna społeczność się rozrasta na Dolnym Śląsku, i wielu swoich bliskich znajdują, więc oni napływają. Ale jednocześnie od lata 1945 roku trwa tak zwana Bricha, czyli mówiąc po hebrajsku ucieczka, czyli zorganizowana, nielegalna emigracja Żydów z Polski, której ostatecznym celem jest ziemia Izraela, czy też Palestyna. Ale ponieważ jej bramy są zamknięte przez Brytyjczyków, no to większość tych uchodźców na razie trafia do obozów dla uchodźców w Niemczech, a mniejsze grupy do Włoch i do Austrii. Stamtąd dopiero w 1948-1950 roku większość z nich wyjedzie do Izraela, które właśnie w maju 1948 roku powstanie, a mniejszość do USA, Australii i innych miejsc. Więc tysiące polskich Żydów przyjeżdża na Dolny Śląsk, ale jednocześnie, ponieważ on jest bardzo blisko zarówno niemieckiej, jak i czechosłowackiej granicy, to przez organizacje syjonistyczne ci ludzie albo prywatnie wyjeżdżają, płacą przemytnikom, na granicach jest chaos i po prostu tysiącami wyjeżdżają. Więc jedni przyjeżdżają, drudzy wyjeżdżają, a trzeci przyjeżdżają i się zastanawiają czy zostać, czy jechać dalej. Potem przyjeżdżają pociągi ze Związku Radzieckiego i tak jak powiedziałem, 90 tysięcy tych polskich Żydów na Dolny Śląsk zostaje przywiezionych. I na dworcach kolejowych toczy się wielka polityczna walka i rywalizacja. Agitatorzy komunistyczni, bundowcy mówią zostańcie, agitatorzy syjonistyczni mówią – chodźcie z nami, szczególnie do młodych ludzi, tu jest kibuc, taka wspólnota, my was tu zorganizujemy i przy najlepszej pierwszej możliwości jakby was z Polski zawieziemy. I do tych kibuców czasem dołączają ludzie, którzy w ogóle nie mają nic wspólnego, nie chcą myśleć, w ogóle jechać do nowego kraju, który dopiero ma powstać, do jakby Bliskiego Wschodu, którego przyszłość też oczywiście, Żydów tam jest niepewna, w ogóle nie chcą tam jechać, ale dołączają tego kibucu, no bo wyjadą z Polski, a potem już będą się starali jechać gdzieś dalej. Nie wiem, do jakiegoś członka rodziny w Stanach, w Australii, RPA nawet, do różnych innych miejsc. I dziesiątki tysięcy Żydów też z Dolnego Śląska, czy przez Dolny Śląsk wywożonych między lutym 46 a lipcem 46 roku, a mniejszość, znaczy wielu jest wywożonych. Większość na razie decyduje się zostać. W lipcu 46 roku, 4 lipca dokładnie ma miejsce nie jedyny, ale taki najbrutalniejszy przejaw zbiorowej przemocy antyżydowskiej, czyli pogrom kielecki, który kolejną taką potężną falę paniki wśród Żydów uruchamia i ucieczki z Polski. I w 3-4 miesiące po pogromie kieleckim 100 tysięcy Żydów z Polski mniej więcej ucieka. I ta ucieczka też dotyczy Dolnego Śląska. Natomiast proporcje wyjazdów i ucieczki są inne. Podczas gdy z bardzo wielu miejsc Polski Centralnej znikają całe społeczności żydowskie, wszyscy właściwie uciekają i ogromna większość, tylko mała część na razie zatrzymuje się w Warszawie czy w Łodzi, ale większość ogromna po prostu tylko jak może przejeżdża granicę właśnie z tymi syjonistycznymi organizacjami. To z Dolnego Śląska połowa mniej więcej tylko Żydów wyjeżdża, a z takiego Dzierżoniowa jedna trzecia tylko. Więc to jest różnica. Jak pomyślimy sobie o takim przykładzie Klimontowa, który Joanna Tokarska-Bakir opisuje, tam jest 20 Żydów ocalałych, ma miejsce morderstwo dwóch z nich, no to tych 18 od razu ucieka i jak tylko mogą z Polski wyjeżdżają. Morderstwa Żydów mają też miejsce na Dolnym Śląsku, też ma miejsce to w Dzierżoniowie, w Legnicy, w innych miejscach. W pogromie kieleckim zginęło przynajmniej 42 osoby, natomiast ten pogrom ma jakby podstawową konsekwencję w postaci fali paniki i ucieczki Żydów z Polski. I w trzy miesiące po pogromie kieleckim w wyniku tej paniki ucieka około 100 tysięcy polskich Żydów z kraju. I ogólnie trzeba powiedzieć, że 300 tysięcy polskich Żydów w różnych momentach znajdowało się w pierwszych pięciu latach w Polsce po Zagładzie. Natomiast 2/3 z nich, czyli 200 tysięcy, wyjeżdża z Polski od wyzwolenia do końca 1946 roku. I teraz tym potężnym ostatnim impulsem tej wielkiej fali powojennej, głównie nielegalnej migracji, jest właśnie pogrom kielecki.

[Mikołaj Grynberg] A jaka jest dzisiaj sytuacja na Dolnym Śląsku?

[dr Kamil Kijek] Dzisiaj sytuacja na Dolnym Śląsku jest taka, że oczywiście historia, którą my opowiadamy na wystawie w Muzeum POLIN kończy się w 1950 roku, ale to oczywiście nie był koniec tej Dolnośląskiej społeczności żydowskiej. Ona dalej była liczna i w skali Polski wyjątkowa. Natomiast ją bardzo dotknęła potężna fala emigracji Żydów z Polski, która miała miejsce w latach 1950-1960. Tak zwana alija czy migracja gomułkowska. Bo wtedy z Polski wyjeżdża 51 tysięcy Żydów i większość z nich wyjeżdża właśnie z Dolnego Śląska. Też dokonuje się awans społeczny. Bardzo wielu dolnośląskich Żydów, którzy w Polsce zostają, dzieci tych ludzi, nie tylko kończą szkoły średnie, ale idą na studia. Idą na studia do Łodzi, do Warszawy i jest migracja do wielkich miast, do Wrocławia, ale często do Warszawy i Łodzi. Kilka osób znam takich, które się urodziły w Warszawie, ale ich dziadkowie właśnie na drodze tego powojennego awansu społecznego do Warszawy trafili. Wreszcie jest marzec 1968 roku, który również dotyka tych mieszkających na Dolnym Śląsku Żydów, tak samo jak dotyka Żydów mieszkających w innych częściach kraju. Natomiast kilkuset Żydów ciągle zostaje po marcu i jeszcze żyje w latach 90. Natomiast jakby dzisiaj ma miejsce, może poza Wrocławiem, że tak powiem właściwy czy ostateczny koniec takiej zbiorowej obecności, ponieważ ci ostatni, którzy pamiętali te lata powojenne, albo ostatni, którzy się urodzili jeszcze przed wojną, w moim miasteczku w Dzierżoniowie to jest już jest jedna osoba, która się urodziła jeszcze przed wojną i w ostatnich 30 latach po prostu zmarli z przyczyn naturalnych, ci tak zwani ostatni, którzy byli tym łącznikiem pomiędzy światem sprzed zagłady, a tym światem po. A ich dzieci, wnuki znowu albo wyjechały do wielkich miast, albo jakby odeszły od tożsamości, mają zupełnie inną tożsamość od dziadków i rodziców, chociaż nie chcę mówić za wszystkich, bo to bardzo różnie wygląda, albo nawet wyemigrowali. Więc ta społeczność niewiele, niewiele ze smutkiem muszę powiedzieć, z tego świata z lat 40. na tym Dolnym Śląsku zostało, ale ja jeszcze pamiętam te SKŻ z lat, czy gminę żydowską w wrocławską z początku lat dwutysięcznych, że to były jeszcze dziesiątki starszych ludzi, którzy w jidysz czasem między sobą rozmawiali, tak, i którzy się, pan Haliczer w synagodze we Wrocławiu się wykłócał na kolacji szabatowej, że nie można rwać chałki, bo tak robią Chasydzi, a on jest Litwakiem. No i to wszystko pamiętał tak jakby sprzed wojny, więc rzeczywiście tutaj ostatecznie jakby wiek i demografia zabrała swoje żniwo.

[Mikołaj Grynberg] Jaka została pamięć po tej wielkiej fali dolnośląskiej, żydowskiej? Jaka pamięć została dzisiaj tam?

[dr Kamil Kijek] Bardzo mała. I to jest dla mnie, to jest ciekawy fenomen, to zasługuje sam w sobie na wystawy, na badania badaczy, bo ta pamięć wydaje mi się, mimo że ona mogłoby nam się wydawać, jest mniej problematyczna, czy powinna stwarzać mniej problemów niż pamięć o Żydach, którzy mieszkali w Polsce centralnej, w Kraśniku, tak, z którego pochodziła twoja babcia, i wielu innych miejscach centralnej Polski, ale tak nie jest. I teraz wydaje mi się, że to nie jest z jakichś przyczyn antysemickich czy antyżydowskich, tylko raczej z tego, że nam w Polsce do tej pory bardzo trudno jest znaleźć taki język mądrego, publicznego mówienia o okresie Polski Ludowej. Poza takim zero-jedynkowym, tak, komunizm zły, całe bezpieczeństwo walczy z tym komunizmem i jakby tak, i dobrzy żołnierze wyklęci, jakby i właśnie zero-jeden, tak? A tu jest też, ma miejsce modernizacja, po prostu odbudowa życia wbrew autorytarnej władzy, jakby cała skomplikowana ta materia życia i cała skomplikowana historia pięćdziesięciu lat, które są jakby, no podstawą naszego dzisiaj, znaczy jakby Polska po 89 roku bezpośrednio wywodzi się z tej Polski lat 45-89, o której nie umiemy za bardzo mówić. I w tym wszystkim, jeżeli się w takim Dzierżoniowie, o którym dzisiaj rozmawialiśmy, ja pamiętam ze szkoły i w ogóle w przestrzeni publicznej, nie ma za bardzo pomysłu, jak mówić o tym okresie, jak my się tu wszyscy, ta Polska się tutaj zjawiła. No bo nikt z dziadków i pradziadków, tych ludzi, którzy teraz mieszkają przed 45 roku prawie w tym miejscu nie mieszkał. Jeżeli o tym się nie zbudowało jakby opowieści, to jeszcze opowiadać o jakichś Żyda, których tutaj było tysiące i nagle nie wiadomo czemu zniknęli? Więc jak przejdzie się po różnych dolnośląskich miasteczkach, jest bardzo dużo upamiętnień, super słusznie, ich niemieckiej przeszłości, bo ona już nie jest problematyczna. Po 89 rok szczęśliwie się nie stała. Nikt nie ma problemu z mówieniem tego, że to są wszystko niemieckie miasta i miasteczka, w których my mieszkamy. Ale paradoksalnie nie ma jeszcze języka, który by w mądry sposób, taki pełny cieni i półcieni, o tym skomplikowanym okresie naszej, tak, polskiej obecności w okresie Polski Ludowej na tych terenach mówić. A skoro nie ma tego języka, no to ciężko sobie wyobrazić, żeby ktoś umiał upamiętnić obecność żydowską w tym okresie.

[Mikołaj Grynberg] Myślisz, że się dorobimy tego języka?

[dr Kamil Kijek] Myślę, że tak. Że jakby teraz widzimy, się ten cykl lepszych lub gorszych, one nie wszystkie mi się podobają, ale publikacje o tak zwanych ziemiach odzyskanych się pojawia, które też są w takim nurcie właśnie historii ludowej, takiej rozumiejącej historii ludowej, pisanej, pokazującej skomplikowanie tej historii. W nich jeszcze one są, wbrew swoim intencjom, jeszcze bardzo mono etniczne. One w ogóle, te wszystkie ludowe historie Polski, w ogóle o Żydach zapominają, tak jakby duża część Żydów nie była też częścią ludu i tych niższych klas i warstw. Ale myślę, że w kolejnym etapie do tego też dojdzie. No bo znowu, za kilka dekad to będzie znowu tak zamierzchła przeszłość, że już będzie mniej kontrowersyjna niż była w 90. latach, powiedzmy. Taką mam nadzieję przynajmniej.

[Mikołaj Grynberg] Trzymam cię za słowa.

[dr Kamil Kijek] Ja siebie też.

[Mikołaj Grynberg] Bardzo dziękuję Kamil.

[dr Kamil Kijek] Dziękuję bardzo.

Cykl podcastów „Tu Mikołaj Grynberg” realizowany jest przez Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN w ramach programu towarzyszącego wystawie „1945. Nie koniec, nie początek”. Podcast dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Słuchaj nas na polin.pl, Spotify oraz innych aplikacjach podcastowych.